

# Mowa: cytaty i aluzje

Michał Głowiński

# Opinie

*Michał Głowiński*

## **Mowa: cytaty i aluzje**

1. Problem: język a naród jest ogromny, tutaj jednak interesuje mnie jedno tylko zjawisko, ważne — jak myślę — i niedocenione. Nie będzie mnie zajmować rola gramatyki jako czynnika modelującego obraz świata, właściwy danej społeczności, nie będę się odwoływał do hipotezy Sapira–Whorfa, aczkolwiek zagadnienie, jakie podejmę, bezpośrednio się z nią wiąże. Nie skoncentruję się też na problematyce socjologicznej, nie będzie zatem moim głównym tematem integracyjna rola języka w danej społeczności, czy też jego waga w ruchach narodowych, np. w toku wyzwalań się spod obcego panowania (np. rola języka w Polsce pod zaborami). Przedmiotem refleksji będzie tu co innego, co wiąże się zresztą z kulturowym i społecznym nacechowaniem języka, a mianowicie rola funkcjonujących w obrębie danej kultury narodowej cytatów, aluzji, wyrażań cudzysłowowych<sup>1</sup>, charakterystycznych powiedzeń itp. Interesuje mnie ona przede wszystkim ze względu na konotacje, jakie elementy te wnoszą do komunikacji. Przytoczenia pochodzące z najróżniejszych źródeł, współtworzące daną kulturę narodową, są zjawia-

---

<sup>1</sup> M. R. Mayenowa *Wyrażenia cudzysłowowe. Przyczynek do badań nad semantyką tekstu poetyckiego*, w: *Studia i rozprawy*, wybór i oprac. A. Axer i T. Dobrzyńska, Warszawa 1993. Jest to polska wersja artykułu ogłoszonego po francusku w r. 1967.

skiem pierwszorzędnej wagi wówczas, gdy traktuje się język jako jej komponent. Z najróżniejszych źródeł: z literatury i z folkloru, z tekstów religijnych i z tradycji obyczajowych, związanych z takimi czy innymi formułami słownymi, z ulotnych i – gdy rozpatrywane same w sobie – niezbyt ważnych tekstów, wywodzących się z sytuacji, które kiedyś odegrały jakąś rolę, i po prostu – nie wiadomo skąd.

Mówimy cytatami i aluzjami – i czynimy to nawet wtedy, gdy nie jesteśmy tego faktu świadomi. Cytaty i aluzje znajdują się pod ręką, są gotowe, od razu do użycia, można po nie sięgnąć w odpowiedniej sytuacji – przede wszystkim dlatego, że ułatwiają komunikację. Nie są one w żadnym razie przejawem uczoności czy wyrafinowania, są w mowie czymś naturalnym i oczywistym. Służą nie popisowi erudycyjnemu, ale – komunikacji, są współczynnikami porozumiewania się. Wydaje się, że owe cytaty i aluzje nie stanowią cechy charakteryzującej mówienie tylko pewnych grup społecznych. Kwalifikatory socjolingwistyczne można wprowadzać dopiero na niższym szczeblu ogólności, inne będą – lub przynajmniej częściowo inne – cytaty, aluzje, parafrazy znanych powiedzeń w mowie warstw wykształconych, inne – w mowie grup społecznych o niskim poziomie edukacji. W pierwszej pojawi się więcej odwołań do dzieł literackich, w drugiej – więcej przysłów. Stratyfikacja społeczna cytatów i aluzji jest zjawiskiem ciekawym i ważnym, tutaj jednak przesuwam ją na plan dalszy. W perspektywie, w jakiej rzecz rozpatruję, najważniejsze jest to, że rozwarstwienie cytatów zależnie od grupy społecznej dokonuje się w obrębie wspólnoty narodowej.

Nie jest ona wspólnotą izolowaną czy autarkiczną. Rzeczy mają się inaczej – w sferę cytatów i aluzji funkcjonujących w danej społeczności przenikają rozmaite składniki z zewnątrz, choć różnice kulturowe między narodami ujawniają się niekiedy już w kształtowaniu znaczenia słów z pozoru synonimicznych, co pokazała pięknie Anna Wierzbicka, porównując rosyjski wyraz *sud'ba* z polskim *los*<sup>2</sup>. Różne, a więc przede wszystkim te, które wynikają z uczestnictwa w kulturze europejskiej (mam tu na uwadze przykład polski, mówię więc o kulturze europejskiej). I tu można wskazać na wszelkie przytoczenia pochodzące z wielkich tekstów religijnych, takich jak Biblia, dalej z tych tekstów, które utrwały wspólną tradycję, zwłaszcza z mitolo-

<sup>2</sup> A. Wierzbicka *Język i naród: polski los i rosyjska sud'ba*, „Teksty Drugie” 1991 nr 3.

gii greckiej, a także z dzieł literackich. Rozpatrywana pod tym kątem narodowa wspólnota cytatów i aluzji jest częścią składową większej całości. Trzeba tu wszakże zwrócić uwagę na doniosłe zjawisko: powiedzenia i utarte zwroty powstałe nie w obrębie danego języka, ale przyswojone z innego, czasem funkcjonują w postaci utrwalonej raz na zawsze, mogą się jednak pojawiać w różnych wersjach, zależnych od tego, jaki przekład w danym czasie znajduje się w obiegu. Ciekawe pod tym kątem byłoby prześledzenie przemian tych sformułowań z Biblii, które weszły do języka polskiego i w nim się zakotwiczyły; kształtowałyby się one różnie, dotyczy to np. cytatów z *Psalmsów* w przekładach od Kochanowskiego do Miłosza.

To samo w jeszcze większym — być może — stopniu odnosi się do utworów literackich. Jak się zdaje, liczba tych, które dały początek powiedzeniom, osadzonym w języku, na który dane dzieło tłumaczono, jest stosunkowo niewielka. I tutaj możliwość rozmaitych wersji jest chyba jeszcze bardziej rozległa niż w przypadku tekstów sakralnych. W języku polskim utrwaliło się kilka formuł z *Hamleta*. Istnieje kilkanaście przekładów tego dramatu na polski, weszły jednak do niego przede wszystkim te powiedzenia, które znaleźć można w klasycznym, XIX-wiecznym tłumaczeniu Józefa Paszkowskiego. Nie da się jednak wykluczyć, że w pewnym momencie wersja Paszkowskiego zastąpiona zostanie jakąś inną — jeśli inny przekład zdołałby zdobyć równie wielką popularność i mocną pozycję. Taka wariantowość nie jest możliwa w przypadku tekstów powstałych w danym języku — formuły Kochanowskiego, Mickiewicza, Norwida czy jakiegokolwiek innego rodzimego poety są jako element polszczyzny niezmiennie. Oczywiście, można je parafrazować i przekształcać, parodiować i karykaturować, jednakże w odwodzie pozostaje zawsze wersja jedyna i niepowtarzalna — swojego rodzaju wzorzec.

Źródła cytatów i odwołań mogą być — jak widzimy — zróżnicowane. Z jednej strony tworzą je utrwalone powiedzenia, idiomy, tradycyjne zestawienia słów, funkcjonujące w mowie, z drugiej zaś — ekscerpty z tekstów, które mają swoich autorów i istnieją jako samodzielne całości. Ruch jest tu jednak dwustronny: z tekstów do języka i z języka do tekstów, bo przecież podejmują one i rozwijają znane idiomy, przekształcają je, nadają im takie czy inne sensy (szczególnie jest to charakterystyczne dla poezji XX wieku).

2. Swoją tezę sformułowałbym w sposób następujący: rozpatrywany z pewnego punktu widzenia naród, jest — za sprawą języka, jakim się posługuje — wspólnotą cytatów, odwołań do różnego rodzaju tekstów znanych w danej społeczności, wyrażeń cudzojęzycznych. Wspólnotą, dla której równie ważna co ich sensy dosłowne, jest zawartość symboliczna, a także wszelkiego rodzaju konotacje. I te konotacje często, a może z reguły, są donioślejsze od konkretnego dosłownego znaczenia danego słowa czy formuły, a ich uchwycenie jest koniecznym elementem kompetencji komunikacyjnej.<sup>3</sup> Więcej, w takich przypadkach rzeczywista wiedza może być w ogóle nieważna, ważna jest bowiem tylko zdolność rozumienia sensów danej formuły. Każdy, kto zna język polski, rozumie powiedzenia „wyszedł na tym, jak Zabłocki na mydle” i „plecie jak Piekarski na mękach”, rozumie też takie, które komuś z zewnątrz wydawać się mogą absurdalne (np. „mieć muchy w nosie”). Nie jest ważne, że pojawiają się tu nazwiska dość częste w Polsce, ci dwaj panowie są w istocie osobami anonimowymi, nie informują o nich encyklopedie i słowniki biograficzne, ten, kto tych sformułowań używa w sytuacjach, które do tego upoważniają, nie musi, a nawet nie może wiedzieć (bo niby skąd), kim oni byli. Mimo to, oba te powiedzenia są powszechnie zrozumiałe i powszechnie używane w sposób przez nie zakładany; nikt nie ma wątpliwości, że pierwszą formułę zastosować można do kogoś, kto zrobił zły interes, a drugą do kogoś, kto mówi długo i nieciekawie lub wręcz wygaduje głupstwa. Trzeba tu jeszcze coś dodać. Jeśli o kimś powiem, że „wyszedł jak Kowalski na mydle”, czy że „plecie jak Szymański na mękach”, moja intencja zostanie zrozumiana, co do tego mogę być pewien, ale przecież tak nie powiem, w istocie taka możliwość nie wchodzi w grę. Z jednym wszakże wyjątkiem: zamiana nazwisk byłaby umotywowana, jeśliby ta parafraza znanych powiedzeń uzasadniana miała być tym, że słowa te chciałem odnieść do jakiegoś konkretnego Kowalskiego czy Szymańskiego. Bo — powtarzam — do zrozumienia tych powiedzeń nie jest potrzebna żadna realna wiedza, choć czasem bywa pożądana, o czym świadczą dokomponowywane czasem do nich anegdoty, znane z folkloru.

O Zabłockim i Piekarskim nic nie wiadomo, ale z podobnymi procesa-

---

<sup>3</sup> Kategorię kompetencji komunikacyjnej wprowadził D. Hymes; zob. jego studium *Socjolingwistyka i etnografia mówienia*, w antologii *Język i społeczeństwo*, oprac. M. Głowiński, Warszawa 1980. Por. ciekawą analizę tej problematyki w książce L. Korporowicza *Tworzenie sensu. Język — kultura — komunikacja*, Warszawa 1993.

mi mamy do czynienia wówczas, gdy powiedzenia odnoszą się do osób realnych i do wydarzeń historycznych. Powiedzenie „polegać jak na Zawiszy” przywołuje postać historyczną, polskiego rycerza z XV wieku, ale przecież nie trzeba o tym wiedzieć, by te słowa zrozumieć. Ktoś, kto nigdy o nim nie słyszał, może je odnieść do człowieka, o którego zaletach jest przekonany.

Omówione przypadki mają stosunkowo niewielką nośność symboliczną, ich sfera konotacyjna jest raczej ograniczona, co się zapewne tłumaczy tym, że odnoszą się do sytuacji życia codziennego. Ale czasem jedno słowo, przede wszystkim nazwa własna, może nabierać znaczeń symbolicznych – i są one w danej zbiorowości od razu zrozumiałe. Przykładem dobitnym jest tutaj nazwa miejscowa Targowica. W zasadzie nie weszła ona do frazeologii, nie narosły wokół niej utarte powiedzenia, funkcjonuje – by tak powiedzieć – w pojedynkę. Jej treść symboliczna jest od razu zrozumiała i może być odniesiona do tego wszystkiego, co traktuje się jako zdradę narodową. W pewnym momencie staje się nieistotne, że Targowica to nazwa niewielkiego miasta, leżącego na odległych kresach wschodnich dawnej Polski (obecnie na Ukrainie), ważne jest, że tam powstał ruch polityczny zainicjowany przez tych, którzy własne interesy postawili wyżej niż dobro Rzeczypospolitej i przyczynili się do jej upadku. Jako symbol zdrady Targowica przestaje być nazwą miejscową, jest nosicielką wyraźnych treści symbolicznych i przekąźnikiem wartości negatywnych (wystarczy przypomnieć odpowiedni fragment *Pana Tadeusza*). Nawiasem dodam, że umożliwia to różnorakie nazwą tą manipulowanie, a jako przykład niech posłuży fakt, że wydany w okresie stalinowskim pamflet na polską emigrację polityczną na Zachodzie nosił tytuł *Targowica leży nad Atlantykiem*.

W analizowanych formułach i nazwach, w których symbolika dominuje nad znaczeniem, ujawniają się uwikłania kulturowe mowy, jej – chciałoby się powiedzieć – lokalność, to bowiem, co w obrębie danego języka jest od razu zrozumiałe, nie może być dosłownie przełożone, wymaga w tłumaczeniu bądź wynalezienia odpowiedniego ekwiwalentu w danym języku, bądź musi być uzupełnione komentarzem, a najczęściej po prostu znika.<sup>4</sup> Dotyczy to również cytatów z dzieł literackich, a nimi nasycona jest mowa w stopniu wysokim,

<sup>4</sup> O tej problematyce zob. A. Wierzbicka *Przekładalność a elementarne jednostki semantyczne*, „Przegląd Humanistyczny” 1978 nr 2; J. Ziomek *O przekładaniu przysłów*, w: *Powinowactwa literatury*, Warszawa 1980.

zwłaszcza mowa warstw wykształconych, choć nie tylko, bo przecież nauczycielką cytatów jest szkoła od klas najniższych, a w ostatnich dziesięcioleciach, także — środki masowego przekazu. Mówi się, że coś przeniknęło do języka, co znaczy, że formuła poety czy powieściopisarza stała się utartym powiedzeniem, czasem rozpoznawanym, czasem już anonimowym, takim, o którego autorstwie się zapomina, choć w każdej chwili można się dowiedzieć, spod czyjego pióra ono wyszło. Kiedy mówię o formułach, które przeniknęły do języka, nie myślę o odwołaniach literackich pojawiających się w toku codziennego kontaktu językowego, tych które mają pokazać erudycję mówiącego, czy stać się oznaką jego pozycji (intelektualnej, społecznej itp.); nie interesuje mnie zresztą w ogóle to zjawisko jako oznaka. Mam na uwadze te sytuacje, w których cytat literacki staje się na swój sposób naturalnym elementem komunikacji. Słowa Mickiewicza „mędrca szkiełko i oko” brzmią dzisiaj archaicznie, są jednak w pełni zrozumiałe nie tylko w swoim dosłownym znaczeniu, ale jako formuła, która odnosi się do pewnego zjawiska i może być użyta w pewnej sytuacji. Trudno tutaj dokonać jej eksplikacji, trzeba jednak powiedzieć, że „mędrca szkiełko i oko” stało się symbolem uczoności ocenianej nieprzychylnie.

O roli cytatów i aluzji w mowie danej społeczności decyduje to, że są one rozpoznawalne. „Rozpoznawalne” nie znaczy jednak, że używane w ten sam sposób co w oryginale, oryginał nie narzuca bowiem w trybie bezwzględnym użycia, nie określa go raz na zawsze. Jednakże nie można przeczyć, że rozpoznawalność polegająca bądź na umiejętności atrybucji cytatu, bądź na orientacji jedynie, skąd się on wywodzi (w sensie historycznym, czy literackim), wpływa na jego funkcjonowanie. Wpływa, gdyż pozwala na osadzenie słów, których używamy w wyraźnie zaznaczonym kontekście, sprzyja tworzeniu różnego rodzaju sensów dodatkowych i dodatkowemu ujawnianiu intencji (np. ironicznych), nie stanowi jednak warunku koniecznego. Istnieje zjawisko, które można byłoby określić jako kryterium poprawnego posługiwania się cytatem, ale nie wynika ono tylko i wyłącznie z jego rozpoznania (a w pewnych przypadkach nie wynika wcale); kryterium to ma charakter przede wszystkim operacyjny, a na dalszym planie dopiero erudycyjny. O tym, że rozumiem cytat, świadczy to, że potrafię się nim posłużyć zgodnie z tradycją, a gdy tradycję kwestionuję, umiem zasygnalizować, że sięgam po parodię (intencje mówiącego są wyraźne i świadczą, że parodia jest postępowaniem

zamierzonym). Rozpoznawalność w procesie komunikacji, a więc tak po stronie nadawcy jak odbiorcy, ma znaczenie kolosalne, gdyż pozwala wydobywać z utartych formuł dodatkowe konotacje. I dzięki temu staje się składnikiem kompetencji komunikacyjnej.

Rozpoznawalność nie oznacza jednak bezkrytycznego poddania się tym sensom, które cytat ma na swym terenie macierzystym. Kiedy używam formuły z poematu Kochanowskiego *Muza* „Sobie śpiewam a Muzom”, nie deklaruję, że jestem poetą i nie ubolewam, że moje dzieła niestety nie spotykają się z zainteresowaniem słuchaczy (a dzieje się tak tym bardziej, że występuje ona w formie skróconej: „sobie a Muzom”). Oczywiście, może tych słów użyć współczesny pisarz rozczarowany brakiem sukcesu, ale może też użyć każdy w zastosowaniu do swojej działalności (jakiegokolwiek), kiedy sądzi, że to, co robi, nie jest dostatecznie zauważane, czy też jest nikomu niepotrzebne. Ale może też, używając tego cytatu powiadomić, że robi coś wyłącznie dla siebie i stosunek innych do jego własnych poczynań po prostu go nie interesuje. Jest całkiem możliwe, że formuły „sobie śpiewam a Muzom”, która stała się dobrem należącym do języka, użyje ktoś, kto nie słyszał o poemacie Kochanowskiego, rozpoznanie autorstwa i w ogóle orientowanie się w cytatowym charakterze tych słów może jednak wnieść elementy dodatkowe. W pewnych wypadkach fakt, że pochodzą one od wielkiego poety czy myśliciela, ma dodawać przytoczonym słowom autorytatywności, w innych – przeciwnie – gdy są kwestionowane, może świadczyć o buncie i podawaniu w wątpliwość obowiązujących idei. Często używa się celowo wielkich słów, mówiąc o rzeczach małych, by stworzyć dystans, wskazać na nieprzystosowanie itp. Z cytatem kiczowym mamy do czynienia wówczas, gdy wielkie słowa, bez żadnego dystansu, odnosi się do rzeczy niewspółmiernie małych, a więc wówczas, gdy tradycyjne formuły służą uwzniośleniu mówiącego. Myślę oczywiście o wielkich słowach, które same w sobie kiczem czy tandetą nie są, stają się nimi dopiero w danym użyciu. Przy okazji dodam, że ogromną dziedzinę stanowią cytaty humorystyczne; w polszczyźnie wiele z nich pochodzi z komedii Aleksandra Fredry, zwłaszcza z *Zemsty* i z *Pana Jowialskiego*. Często zresztą granice między cytatem serio a cytatem humorystycznym są płynne, mogą np. w sposób naturalny potraktować żartobliwie słowa „sobie śpiewam a Muzom”.



3. Umiejętność posługiwania się cytatami, wyrażeniami cudzysłowowymi, różnego rodzaju formułami idiomatycznymi jest świadectwem opanowania danego języka i osadzenia się w kulturze, do jakiej on należy. Mogę się posługiwać danym językiem nie tylko pod warunkiem, że znam reguły gramatyczne i znaczenia podstawowego zasobu słów, dla właściwego porozumienia muszę w jakiejś przynajmniej mierze panować nad tym, co dużo mniej określone, a jednak niezmiernie ważne. Znajomość tego rodzaju czynników jest konieczna nie tylko dlatego, że mogę stać się ofiarą nieporozumień, bo cytowane słowa wezmę dosłownie i potraktuję jako formuły stworzone w danym momencie przez mojego interlokutora. Nie rozpoznając cytatów, aluzji, odwołań do innych wypowiedzi, nie mogę brać udziału w grach językowych, współtworzących komunikację. A istota wszelkiego rodzaju przytoczeń polega między innymi na tym, że właśnie nieustannie w toku potocznego mówienia wchodzi w zróżnicowane gry językowe.

Na czym jednak polegałaby rola cytatów i aluzji rozpatrywanych jako element języka, a więc jako współczynnik kultury narodowej? Można tu wskazać różne zadania, jakie one pełnią, na pierwszym miejscu wymienilibym wszakże to, że sprzyjają ekonomii komunikacji, a niekiedy wręcz o niej decydują. Cytat, aluzja do utartego powiedzenia czy wyrażenie cudzysłowowe zwalniają od szerokiego referowania danego przedmiotu, bo wprowadzają go od razu i również od razu stawiają w takim świetle, w jakim mówiący pragnie go pokazać. Kiedy padają w potocznej rozmowie, są czymś w rodzaju sygnału i – zarazem – skrótu. Natychmiast odnoszę je do właściwej rzeczy – i od razu pojmuję, o co chodzi. Kiedy słyszę, że ktoś wyszedł na tym jak Zabłocki na mydle, wiem od razu, że nie powiodło mu się przedsięwzięcie, w które się zaangażował. Te tradycyjne słowa informują mnie o wszystkim, reszta może być tylko dodatkiem czy uzupełnieniem. Kiedy słyszę o pisarzu, że śpiewa sobie a Muzom, od razu wiem, że nie odniósł sukcesu u publiczności, bądź też został przez nią odrzucony. Cytaty i aluzje nie są zatem ozdobnikami, których zadaniem jest urozmaicenie czy wzbogacenie naszych wypowiedzi – nie chodzi tutaj o ornamentykę, sprawą centralną pozostaje wciąż komunikacja. Ekonomia mówienia wydaje mi się zjawiskiem o podstawowej wadze także dlatego, że stanowi swoistą legitymizację operowania cytatami i w ogóle odwoływania się do tak spetryfikowa-

nych formuł, jak do wyimków z różnego rodzaju tekstów. To ona właśnie decyduje o ich funkcjonalności. I pośrednio w potoczne mówienie wprzęga to, co stanowi element wyposażenia kulturowego danego języka. Bo przecież należę do danej zbiorowości również dlatego, że potrafię posługiwać się takimi skrótami uwarunkowanymi przez daną kulturę. I wiem, kiedy mogę przywołać niefortunnego Zabłockiego, czy gadatliwego Piekarskiego, wiem też, kiedy mogę mówić o muchach w nosie. Tak jak jestem świadom, kiedy mogę posłużyć się przysłowiem — w zgodzie z jego sensem i w harmonii z sytuacją, w jakiej słowa te wypowiadam. Kolejny czynnik wiążący się z opisywanym zjawiskiem, to wprowadzanie za pomocą cytatów i aluzji różnego rodzaju treści symbolicznych i aksjologicznych. Oczywiście, nie zawsze odgrywają one rolę szczególną, czasem w ogóle nie mają znaczenia, jak w przypadku powiedzenia o Zabłockim i mydle. Proces symbolizacji i wartościowania jest wyraźny zwłaszcza wówczas, gdy posługuję się nazwami własnymi, tak miejscowymi jak osobowymi. W takich użyciach przechodzą one w inną sferę, w pewnym sensie tracą to, co w nich indywidualne, stają się określeniami postaw, wyborów moralnych, decyzji politycznych. Jeśli określe kogoś jako Rejtana czy Wallenroda, to nie chodzi mi przecież o konkretną postać historyczną czy konkretnego bohatera poematu Mickiewicza; wskazuję na pewne postawy i sposoby działania, tak Rejtan, jak Wallenrod stają się tworamı symbolicznymi, uosobieniami postaw. Traktuję tutaj nazwiska jako wyrażenia cudzysłowowe, gdyż w tego rodzaju użyciach nie chodzi o konkretne osoby, wszystko jedno rzeczywiste czy fikcyjne. W jeszcze większym stopniu odnosi się to do przywołanej już nazwy miejscowej Targowica. Jeśli jakąś grupę polityczną określa się mianem Targowicy, z góry wiadomo o co chodzi, nie ma potrzeby, by udzielać dalszych wyjaśnień, wystarcza jedno słowo.

W pewnych przypadkach równie ważne jak ekonomia mówienia oraz symboliczność połączona z wartościowaniem jest to, że cytaty i aluzje stają się podstawą nowych konstrukcji, czy tematami różnego rodzaju wariacji językowych. Chodzi tu o rozmaite przekształcenia, parafrazy, mniej lub bardziej bezpośrednie nawiązania, których celem nie jest proste przywołanie pierwowzoru, ale wykorzystanie go jako budulca w nowych konstrukcjach. Jednakże aby je zrozumieć, trzeba rozpoznać cytat czy wyrażenie cudzysłowowe. Można rzecz ująć w ten spo-

sób: funkcjonujące w danym języku przytoczenia i utrwalone formuły stają się punktem wyjścia do różnego rodzaju transformacji językowych, można przeto powiedzieć, że określają one wyobrażenia, czy — ogólnie — typ wyobraźni, charakterystyczny dla danej społeczności. I tutaj także przepływ jest dwukierunkowy: od języka do dzieł literackich i od dzieł literackich do języka. Jeśli chodzi o kierunek pierwszy, mamy do czynienia ze zjawiskiem charakterystycznym zwłaszcza dla poezji polskiej ostatnich dziesięcioleci. Idiomatyka, różnego rodzaju wyrażenia cudzysłowowe, a także odwołania do dzieł literackich, pełnią rolę punktów wyjścia i sfery odniesienia. Bez uwzględnienia gier językowych, w jakie zostały wprowadzone, tekst staje się niezrozumiały. Biorę przykład nie z utworu literackiego, ale z listu wielkiego pisarza. Gombrowicz tak pisze do Jerzego Giedroycia:

Owóż ponieważ jak dotąd pańskie oko Redaktora nieźle tuczyło konia mej sztuki, proszę i nadal doglądać go jak najtroskliwiej, tzn. jak już pisałem, pragnę działać w najściślejszym porozumieniu i w obliczu tych komplikacji raczej zacieśnić współpracę.<sup>5</sup>

Sądzę, że gdyby frazę tę przeczytał ktoś, kto nigdy nie spotkał się z powszechnie znanym polskim przysłowiem, lub gdyby została ona przełożona na język, w którym takie przysłowie nie występuje, musiałaby zostać zinterpretowana jako przykład niebywałego baroku, zmanierowanego i niezrozumiałego. Ów skomplikowany obraz nie jest jednak przykładem osobliwego konceptyzmu, tłumaczy się on bowiem prosto jako nawiązanie do znanego przysłowia „pańskie oko konia tuczy”. Gombrowicz jest doskonale świadomy, że adresat listu odczyta aluzję, bo uchwyci ją każdy, kto zna język polski — i ta pewność właśnie pozwala mu na budowanie rozległego obrazu, trochę autoironicznego, trochę zabawnego, ale nie gubiącego tego, co miało być w tym liście głównym przekazem. Zjawisko to jest — jak już wspomniałem — jednym z podstawowych faktów w pewnych nurtach poezji współczesnej i zostało świetnie zanalizowane w książce Anny Pajdzińskiej.<sup>6</sup> Można by zatem zaryzykować twierdzenie, że w poezji współczesnej aluzje językowe zajęły miejsce dawnych aluzji mitologicznych. W konsekwencji odwołania kulturowe w sferze tematycznej zastąpione zostały przez aluzje i parafrazy językowe.

<sup>5</sup> J. Giedroyc, W. Gombrowicz *Listy 1950–1969*, oprac. A. Kowalczyk, Warszawa 1993, s. 167

<sup>6</sup> A. Pajdzińska *Frazeologizmy jako tworzywo współczesnej poezji*, Lublin 1993.

4. W języku istnieje repertuar cytatów, odwołań, aluzji, którymi można się posługiwać zgodnie z potrzebami, służą one bowiem komunikacji. Repertuar ów nie ma charakteru zamkniętego, przeciwnie, jest dynamiczny, a jego granice w większym lub mniejszym stopniu są ruchome. Nie jest dany z góry, proces jego kształtowania się nieustannie trwa. Pewne cytaty i wyrażenia cudzysłowowe wychodzą z użycia, stają się swojego rodzaju archaizmami, bądź dlatego, że przestają być zrozumiałe i tracą aktualność, bądź z tej racji, że ich funkcjonalność staje się coraz bardziej wątpliwa. Obserwowanie tego procesu pozwalałoby ujawnić, co się dzieje w sposobach komunikowania właściwego danemu narodowi, a wiedza na ten temat byłaby ciekawym przyczynkiem nie tylko do ewolucji języka, ale także – historii kultury.

Proces nieprzerwanego kształtowania się repertuaru wyraża się oczywiście nie tylko w tym, że stale coś z niego ubywa, również w tym, że nieustannie coś do niego przybywa. Przenikają w jego obręb wyrażenia o genezie doraźnej, zrozumiałe i użyteczne w danej sytuacji – nie znaczy to jednak, że mają one szansę na trwałe osadzenie się w języku, choć można przypuszczać, że zdobycie takiego miejsca stanie się udziałem przynajmniej niektórych z nich. Jak się zdaje, współcześnie źródłem cytatów i wyrażen cudzysłowowych są przede wszystkim środki masowego przekazu, z całym dobrodziejstwem inwentarza, a więc tak popularyzowane przez nie wypowiedzi polityków, jak reklamy, piosenki, czy widowiska rozrywkowe; w systemach totalitarnych zaś rolę tę pełnią teksty oficjalne, będące przekazem obowiązującej ideologii. Także w Polsce w ostatnich latach pojawiły się nowe powiedzenia i formuły, które pełnią rolę cytatów i dostarczają materii do różnego rodzaju parafraz i aluzji. Wystarczy przypomnieć te choćby, które pochodzą z przemówień czy z innego rodzaju publicznych odczytów Wałęsy. Myślę tu o takich formułach jak „nie chcem, ale muszem” (koniecznie w tej wadliwej fonetycznie postaci), „postawić na lewą nogę, postawić na prawą nogę”, czy zabawnie groteskowe „jestem za, a nawet przeciw”. Formuły te są dzisiaj powszechnie zrozumiałe i można się nimi posługiwać w rozmaitych sytuacjach, dalekich od kontekstów politycznych, w których po raz pierwszy się pojawiły.

Powracam do punktu wyjścia. Wszelkiego rodzaju cytaty, wyrażenia cudzysłowowe, zakreple formuły uważam za ważny element języka

jako składnika kultury narodowej, ten element, który wchodzi w obręb kompetencji komunikacyjnej, nie może być dosłownie tłumaczony na języki obce, wymaga bowiem nie dosłowności, ale ekwiwalentów, lub przełożyć się nie daje i wówczas musi się stać przedmiotem komentarza. Na koniec chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jeden moment. W ostatnich dziesięcioleciach wzrosło zainteresowanie wszelkiego rodzaju przytoczeniami i odwołaniami do różnych stylów i tekstów. Wiąże się to z pewnością z oddziaływaniem koncepcji Bachtina, a także z ukształtowaną w ciągu ostatniego ćwierćwiecza teorią intertekstualności. Cytat nie jest jednak wyłącznie właściwością tekstu czy dyskursu, nie jest zjawiskiem wyróżniającym literaturę czy sztukę w ogólności (by wspomnieć o cytacie w muzyce czy w malarstwie), pojawia się na poziomie bardziej elementarnym, na poziomie potocznej komunikacji i stanowi jeden z tych czynników, które są świadectwem osadzenia mowy w danej kulturze. Jeżeli więc podejmuje się problem: język a naród, należy zwrócić uwagę także na tę kwestię, bo tu właśnie ujawniają się odrębności i uwikłania kulturowe. Każdy język jest specyficznym i niepowtarzalnym magazynem cytatów.

I — uwaga już całkiem na koniec — w naszych postmodernistycznych czasach jest się uczulonym nie na oryginalność czy niepowtarzalną ekspresję w sztuce, przedmiotem szczególnego zainteresowania staje się to, co łączy dane dzieło z dziełami innymi. Jednakże, największym, nieporównywalnym z niczym innym magazynem cytatów jest właśnie język. Czyżby i on stanowił jeden z twórców postmodernizmu?

---

Od autora:

Szkic ten wygłosiłem w wersji francuskiej w działającej przy Instytucie Filozofii i Socjologii Szkole Nauk Społecznych — na seminarium poświęconym problemowi: naród a język. Prowadził je francuski socjolingwista, Pierre Encrevé.